ROK VI. CHICAGO, dnia 3-go MAJA 1888. **No. 18**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: } W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.
All comunications must be adressed:

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Święty" i zalecam takowe jak najgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

† P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI:
Czwartek, 3 maja	Znalezienie św. Krzyża.	Swiętosław.
Piątek, 4 maja	Floryana i Moniki.	Wieńczysław.
Sobota, 5 maja	Gotarda i Piusa pap.	Chocisław.
Niedziela, 6 maja	5 po Wielk. Jana ap. w Oleju.	Gościwit bł.
Poniedziałek, 7 maja	Domiceli panny.	Ludomiła św.
Wtorek, 8 maja	Stanisława b. m.	Wasyłya mucz.
Sroda, 9 maja	Grzegorza Naz., bisk.	Symeona jep.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ PIĄTĄ PO WIELKIEJNOCY.

Ewangielia św. Jana w rozdz. XVI od w. 25 do 30.

W on czas mówił Jezus uczniom Swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeźli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w imię Moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna. Tom wam powiadał przez przypowieści, lecz przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię Moje prosić będziecie, i nie mówię wam, iż Ja będę prosił Ojca za wami, albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy Mnie umiłowali i uwierzyliście, żem Ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzebać, żeby Cię kto pytał. Dla tego wierzymy, iżeś od Boga wyszedł.

Łeki na strachy smiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

Wszystkoć to prawda, pomyślisz sobie, ale cóż? kiedy człowiek zawsze człowiekiem. Cóż tu począć, kiedy to wewnątrz jakby się gotowało, jak kiedy się na ten przykład wody naleje na niegaszone wapno? Ludzie przyprowadzają człeka do tego; już sobie rady dać nie mogę; to nie podobna, ja już muszę kląć i wyzywać i gniewać się. Tfy, wstydź się, bracie, że tak kłamiesz i takie rzeczy mi tu gadasz. Jużcić możesz inaczej, gdybyś tylko chciał; ale ty nie chcesz, bo masz słabą, podłą duszę, która się woli gniewowi dać tu i tam ciągnąć i porywać, jak ta pajęczyna, którą wiatr unosi, zamiast żeby mu się silnie oparła i gwałt sobie zadała. Najgorszego nieprzyjaciela masz, bracie, w sobie samym, który daleko gorsze ma względem ciebie zamiary i więcej ci szkodzi, jak wszyscy ci ludzie, na których się gniewasz. Tym nieprzyjacielem twoim, to jest ta chęć zemsty, która się tak łatwo w tobie, jak potarta zapałka zapala i ciebie samego niepokoi i dręczy, a przez ciebie i innym szkodzi. Więc ten gniew wymieć z duszy twojej i podepc go nogami i wyrzuć precz za dom twój i nie wpuszczaj go, choćby się dobijał najgwałtowniej i wcisnąć się kusił, zamknij przed nim drzwi serca twego tak, jak przed podejrzanym i odartym włóczęgą drzwi twego domu zamykasz.

Teraz nauczę cię pewnej sztuki, jak możesz tego złego ducha nienawiści i gniewu, tego przeklętego Belzebuba pochwycić i go się pozbyć. Jestto bardzo łatwy środek, dla którego nie potrzeba ani przez drugą stronę do sąsiada; jest to domowy sposób, który wszędzie masz na dorędziu: w kuchni, w izbie, w stajni, a nawet po za domem, na polu, w lesie, na łące, na którą ci właśnie sąsiad wodę spuścił. Zgadnij, co też za sposób być może? Ja ci go wyjawię chętnie i z całego serca. Ale wprzód mi przyrzecz — nie mnie, boćbym nie wiedział o tem — przyrzec Panu Bogu, który wie

wszystko i przenika serce twoje, i przed którym teraz właśnie stoisz, siedzisz, albo jeśliś chory, przed którym leżysz, przyrzecz mu, że tego środka używać będziesz przez wszystkie dni twego żywota; przyrzecz i dotrzymaj tego, drogi mój bracie, bardzo cię o to upraszam. Patrz, to tak łatwy i prosty środek, a tak skuteczny i przyniesie ci wiele pożytków i tobie samemu i twojej rodzinie i twym sąsiadom i twym krewnym, znajomym i wszystkim innym. Teraz ci już powiem:

Kiedy zły duch ci podszepnie: „A to przechodzi wszystko, co ten i ta na mnie powiedzieli, tego nie ścierpię, tego im nie daruję; muszę ich zaskarzyć, albo już nie wiem jak się pomścić," albo kiedy ci powie: „Patrz oto jest wdzięczność tych łotrów, gałganów: uczyń tu co dobrego tym ludziom, — wszyscy są fałszywi i obłudni, albo jesli ci jeszcze inaczej szeptać będzie ten kusiciel, kiedy ten zły duch stare i świeże historye i przypadki pocznie ci przypominać, aby cię w gniew i złość wprowadzać, to idź, zmów jedno Ojcze nasz za nieprzyjaclela i za siebie, aby Bóg wam obydwom dopomógł przyjść do nieba, i ażeby ci Bóg wprzód, boć tak z gniewem nie mógłbyś się dostać do nieba, dopomógł przebaczyć z całego a z całego serca, a nieprzyjacielowi żeby dał uznanie i upamiętanie i poprawę. Jeżeli tę modlitwę pobożnie przed twym Ojcem i przed Ojcem twego nieprzyjaciela odmówisz, a wewnątrz jeszcze się płomień gniewu podnosi, i zawziętość jeszcze nie zupełnie przygaśnie, to zmów jeszcze jedno Ojcze nasz, albo inną jaką modlitwę, i módl się tak długo, dopóki ta czarna chmura gniewu i złości w sercu twojem nie przejdzie i pogodne niebo się nie pokaże i nie zajaśnieje słońce przyjaźni ludzkiej i tęcza pokoju w duszy twojej. A jeśli po jutrze, albo na drugi tydzień słyszeć będziesz, jak rozmawiają o nieprzyjacielu twoim, albo koło niego przechodzić będziesz, a on się zamroczy i twarz odwróci od ciebie, albo jeśli samo ze siebie wewnątrz twej duszy burzyć się i stara nienawiść na nowo wybuchać pocznie i warczyć, jak pies pod ławą: to użyj powtórnie tego sposobu i nie żałuj tej trochę pracy i trudu. Patrzaj, to cię od wielu zmartwień uwolni i przyniesie wielki pokój w życiu i przy śmier-

ci. To ci przy śmierci więcej pomoże, jak loretański dzwonek i będzie ochłodą i niejako święconą wodą i jubileuszem dla ciebie, wtenczas mianowicie, kiedy dusza z ciała wychodzić będzie.

Postąp tak sobie, bracie mój, z nieprzyjacielem twoim ze względu na Boga i dla twej własnej korzyści, postąp tak przy najbliższej sposobności. Kto wie? może już jesteś w takim przypadku. Zbadaj jeno twoją duszę i twoje położenie, a przypomnij sobie, czy z kim nie żyjesz w niezgodzie i w nieprzyjaźni, albo czy tego a tego możesz cierpieć lub nie. Pewnieć tak będzie, żeś niedawno coś tam miał, ty już wiesz z kim? albo on z tobą, lub żeś coś takiego słyszał, co cię zgryzło i do gniewu a zawziętości przywiodło, albo może już dawno pogniewałeś się z krewnym twoim przy podziale majątku, i już oddawna nie chodzisz do jego domu. Nie prawda? wszak tam coś takiego zaszło? Idź tedy, kochany bracie, zrób zaraz teraz próbę i pokaż, że ty na dobre już nie chcesz nic a nic wiedzieć o gniewach wszelkich i nieprzyjaźniach. Odłóż na bok te książeczkę, możesz inną razą czytać, przecie ci nie ucieknie, i pomódl się zaraz za was obydwóch, za winowajcę i za siebie samego, za siebie i za winowajcę. Jeszcze jedno: nastąp kusicielowi djabłowi na łeb, chwyć za kark potępieńca i wyrzuć za drzwi serca twego, okaż tyle odwagi i idź do domu twego nieprzyjaciela, albo, gdybyś już tego nie mógł, to go ty najpierw pozdrów, pochwal przed nim Pana Boga, zagadnij go po przyjacielsku, kiedy go spotkasz. Ile razy to zrobisz, kiedy cię kto obrazi i do gniewu pobudzi, to zobaczysz, że zaraz większą będziesz miał ufność w odpuszczenie grzechów twoich. I to ci będzie jakby święconą wodą, co rozpędza rozpacz i odgania najazdy szatańskie w godzinę śmierci, kiedy ci się ciemno robić będzie w oczach twoich. Ciąg dalszy nastąpi.

Zdania doświadczonych. Kto za młodu leniwy — Z przyjaciołmi fałszywy, — A poprawę odwleka. — Ten się torby doczeka.

— Wstrzemięźliwość i pilność są sługami pomyślności, — tak jak zbytek i lenistwo sługami niedoli.

Historya o trzech Przenajsw. Hostyach,

w Poznaniu Roku Pańskiego 1399 od żydów kłótych.

Opisał ks. Biskup Tomasz Treter.

Ciąg dalszy.

ROZDZIAŁ V.

Trzy Najświętsze Hostye unoszą się nad błotami.

O co niegdyś u Izajasza na lud izraelski Bóg wszechmogący uskarżał się, że był w pogardzie u niego, jako wół poznał Pana swojego i osieł żłób Pana swego, Izrael zaś nie poznał Go i lud nie uznał Go, to samo o tym ludzie sprawiedliwie na tem miejscu mówić można. Zakopawszy bowiem owi rabinowie trzy Najświętsze Hostye w błockach, powrócili do miasta, niepokazując żadnego po sobie znaku żałości i pomieszania w obec popełnionego tak strasznego występku. Bóg zaś na zawstydzenie niedowiarstwa ich i zatwardziałości, wkrótce bydlęta wzruszył, które przyzwoite godności Bozkiej uszanowanie oddały. Albowiem dnia niedzielnego między ośmiodniową pamiątkę Wniebowzięcia Najśw. Panny i Matki Boga Maryi pasterz, który pasał trzodę miejską, wziąwszy ze sobą chłopca Pawełka, zagnał woły na pastwisko, gdzie trzy Najświętsze Hostye zakopano, a zostawiwszy na straży ich chłopczynę, sam dla słuchania Mszy świętej do miasta wrócił. Aliści po odejściu pasterza trzy Najśw. Hostye wzniósłszy się w powietrze, latać w górze poczęły, jakoby najbielsze motyle, a to działo się po trzykroć razy, co chłopiec ów widział, a gdy nawet i bydlęta poklęknąwszy utajonego w Nich prawego Boga sławiły, on też podobnie klęknął dla uszanowania. Opowiedział syn wracającemu z miasta ojcu to, co widział. Ten rozumując, że to wydawało się tylko dziecięcej syna wyobraźni, nie dowierza mu. Aleć po małej chwili widzi i sam pasterz, że bydlęta na kolana klękają i podobnie unoszącym się nad topieliskami trzem Najświętszym Hostyom cześć ukłonu oddają. Zmięszany takim cudem, zostawiwszy synaczka, do miasta pobiegł.

O ośle zaś żłób swego Pana poznawającym i Najświętszemu Sakramentowi cześć oddającym, pamiątkę mamy w życiu św. Antoniego Padewskiego wyznawcy. Gdy ten bowiem miał w krajach Tolosańskich z kacerzem żwawą utarczkę o przytomności Chrystusa pod przymiotami Hostyi, kacerz ów nie mógł przełamać dosadnich wywodów prawdy i rzekł: poniechajmy słów samych, a przystąpmy do rzeczy. Jeżeli ty mi dowiedziesz cudem, że pod przymiotami chleba mamy prawdziwe Ciało Chrystusa, poddam głowę moję pod jarzmo wiary. Ufam w Zbawicielu Chrystusie, odpowie mu św. Antoni, że dokażę tego z miłosierdzia Bozkiego, czego żądasz, dla twego i innych nawrócenia. Na co kacerz. Ja (mówi) osła jednego trzydniowym głodem wymorzę, ty zaś przed nim z tem twojem, jak powiadasz, Chrystusa Ciałem staniesz. Jeżeli bydlę, poniechawszy obroku swego, skoczy na oddanie ukłonu Bogu swemu, zaraz do wiary Kościoła przylgnę całym sobą. Przystał na to mąż Boży; a dnia umówionego na szerokiej ulicy, przy zgromadzeniu licznego ludu, otoczony niezmiernym katolictwa tłumem stawa: tam też znajduje się i kacerz z bezbożnym gminem ludu swego. Była kapliczka niedaleka, do której wszedłszy Mąż św. z gorącem nabożeństwem ołtarzową ofiarę odprawił, a skończywszy ją, wychodzi do ludu niosąc z wielkiem uszanowaniem Ciało Pańskie. Wyprowadzają z zamknienia muła bardzo zgłodniałego i zaraz przyzwoity przed niego obrok stawiają. A tu nakazawszy milczenie mąż Boży z wielką ufnością do onego zwierzęcia tak rzekł: mocą i imieniem Stwórcy Twego, którego lubo niegodny, prawdziwie piastuję, tobie rozkazuję, abyś czemprędzej z uniżonością tu przystąpił i ten, który się należy Jemu pokłon uczynił, aby ztąd jawnie poznała przewrotność kacerska, że wszelkie stworzenie swemu jest posłuszne Stwórcy, którego godność kapłańska dotyka się na ołtarzu. Jeszcze nie skończył sługa Chrystusów mowy, a oto bydlę owo pominąwszy swój obrok, aż do kolan nachyliwszy głowę przystąpiło i przed owem żywem w Sakramencie Ciałem Chrystusowem na kolana klęknęło. Natychmiast niezmiernem weselem uradowali się katolicy, zasmucili się

zaś żałośnie kacerze. Herezyarcha, to jest ów najprzedniejszy kacerz, wyprzysiągłszy się przed wszystkimi swojej niewierności, stał się, odtąd świętym Kościoła Bożego ustawom posłusznym.

Prosić też trzeba Boga, aby i za przykładem tego kacerza niedowiarkowie naszych czasów postąpić sobie chcieli, i aby ci, którzy nie pozwalają doprowadzić do przyjęcia prawdy i poznania błędów swoich, powagą Kościoła i Ojców świętych, oraz ustaw kościelnych, przynajmniej aby niemych bydląt Stworzyciela moc szanujących i uznawających przykładem, do prawdziwego Najświętszego Sakramentu uznania przyprowadzić się dali i tego sobie za żadną zelżywość i zniewagę mieć nie chcieli.

ROZDZIAŁ VI.

Pasterz magistratowi cud opowiada, ale Magistrat mając go za szalonego do więzienia wtrąca.

Pasterz chcąc okazać i oznajmić ten cud, poszedł do radzcy i magistratu miasta i co tylko oczyma swojemi widział, wszystko to prostemi słowy opowiedział, ale nie dawszy opowiadaniu jego żadnej wiary, osądzono go za szalonego i kazano go wtrącić do więzienia wieży przy bramie wrocławskiej, iż śmiał starszych zatrudniać takiemi płochemi rzeczami. Można zważyć, jak niepewne są w takowych rzeczach ludzkie mniemania! Albowiem tak u wielkich panów zazwyczaj bywa, że kiedy przez prostych i biednych ludzi rzeczy jakie prawdziwe doniesione bywają, częstokroć zostają w odrzuceniu i wzgardzie. Kłamstwa zaś, które do innych obdarzonych powierzchowną ogładą, wymową i przymiotem dobrego opowiadania bywają opisane i udane, mają bez wszelkiej trudności swoją wziętość. Bóg, który jest samą prawdą, sprawę tę ubogiego przyjął na siebie i mocą swoją drzwi więzienia otworzywszy, tegoż ubogiego ztamtąd uwolnionego przed oczy radzcy najstarszego stawił, a co przedtem jemu opowiadał, to samo znowu zeznając, (że się rzecz ta nie inaczej stała) uroczyście stwierdził. Rozgniewany radzca zawoławszy stróża więzienia, bardzo go złajał, że nie

pamiętając na rozkazy jego, więźnia tak prędko nie obawiał się wypuścić. Stróż, który klucze od więzienia miał przy sobie, a drzwi nie tylko zamkiem, ale i zaporami należycie był opatrzył, uniewinniał się przed radzcą, że powinności swojej dobrze i zadosyć uczynił. Pastuch zaś sprawiedliwie przysięgał, że bez wszelkiego dokładania sił i mocy swojej, drzwi od więzienia same otworzyły się i sumienie mu w tem dodało rady, ażeby dla potwierdzenia prawdy powtórnie do magistratu poszedł, a nie tracił nadziei. Przerażony taką nowiną radzca, już więcej o tej rzeczy myśleć zaczął i zgromadziwszy do siebie niektórych z magistratu mężów, sprowadziwszy także proboszcza kościoła farnego świętej Maryi Magdaleny, na owo miejsce poszedł, gdzie rzecz prawdziwą zastawszy i poznawszy, pastucha uwolnił; podziwieniem zaś tak wielkiego cudu wzruszony, doniósł do całego magistratu i urzędu, jakby dalej postąpić należało.

Tak to zaiste zwykł Bóg objawiać maluczkim i pokornym sprawy, które mędrkom tego świata zdają się być niepodobne, ażeby ztąd większa chwała Imienia Bozkiego wydawała się i ażeby moc ludzka tem bardziej Bozkiej wszechmocności dzieło choć mimo chęci uznawała i szanowała.

ROZDZIAŁ VII.

Biskup z duchowieństwem na łąki przychodzi i Najświętsze Hostye z ziemi podnosi.

Magistrat miejski powziąwszy już pewną i nieomylną wiadomość, że cud takowy jest prawdziwy, udał się wraz z proboszczem do Biskupa, który w pałacu swoim przy katedrze mieszkał, (niektórzy mniemają, że to był Stanisław Ciołek, ale temu liczba lat sprzeciwiać się zdaje, ponieważ tenże w roku 1428 na biskupstwo wstąpił, dowodniej zaś jest, że na on czas był Wojciech II. nazwany Jastrzębiec, który został Biskupem roku 1399 i rządził poznańskim kościołem) i przełożył mu obszernie, jakie i jak wielkie cudy Bóg uczynił z Najświętszym Ciała Chrystusowego Sakramentem, który na łąkach miejskich wszystkim dał się jawnie widzieć, — prosił go pokornie, aby na to samo miejsce on sam z ducho-

wieństwem swojem poszedł i wziął najświętsze Hostye i takowe w przyzwoitem miejscu złożył, dla pomnożenia w ludziach nabożeństwa, a tem samem dla potwierdzenia wiary katolickiej. Przyjął sprawiedliwe magistratu prośby i żądania Biskup, a zgromadziwszy wszystko duchowieństwo, z jak największą uroczystością, z krzyżami, z chorągwiami i światłem na miejsce to samo z procesyą poszedł, gdzie przyszedłszy i uczyniwszy Najświętszemu Sakramentowi powinny pokłon i uszanowanie rozkazał pewnemu księdzu staruszkowi wielką świątobliwością między ludźmi słynącemu, który się nazywał Jan Ryczywół, aby bliżej owego bagniska i trzęsawicy przystąpiwszy rękami Najświętsze Hostye podniósł i do niego przyniósł. Uczynił posłuszny kapłan rozkazowi zadosyć i zaraz bez odwłoki poszedłszy, cudownie w ręce swoje owe święte Komunikanty wpadłe, pełen podziwienia oglądał i zaraz je Biskupowi do rąk z wielkiem uszanowaniem oddał. Jak znaczną radością pobożne serca ludzkie wielkość dobrodziejstwa Bozkiego na ów czas napełniała, łatwo każdy poznać może. Brzmiały po wszystkich wieżach dzwony, duchowieństwo chwałę Bozką wielbiło i wyśpiewywało, różnemi drzewkami i kwiatkami drogi i ulice strojono i wszędzie rozścielano; lud wszystek łzami i wzdychaniem dziękczynienia Bogu powtarzał i szczęśliwe swoje czasy oświadczał. Z taką tedy uroczystością, onę procesyą odprawił Biskup i w kościele farnym poznańskim one Najświętsze Hostye złożył, a coby było dalej z Niemi czynić, rozważnie myślał. Ogłoszona ta radość najwięcej frasunku i bojaźni niewiernym żydom przyniosła, kiedy tę całą rzecz, którą oni na wzgardę Chrystusa i religii zrobili, na większą Boga chwałę i pomnożenie chrześciaństwa zlewającą się oglądali.

ROZDZIAŁ VIII.

Biskup każe tymczasowo budować kaplicę na łąkach.

Gdy już ten dar święty, jakoby zastaw jaki w farnym kościele był złożony, ludzkie zamysły, gdzieby go ustanowić, na różne strony swojem dzieliły się zdaniem. Albowiem Biskup za najpierwszą i najprzyzwoitszą rzecz sądził, aby Ten-

że w katedralnym kościele, który wszystkich innych kościołów jest głową, mieścił się. Bracia Zakonu Kaznodziejskiego mówili i domagali się, aby do ich kościoła te święte Hostye zniesione były, a najwięcej dla tego, że świętokradzkim sposobem z ich kościoła były wykradzione. Magistrat zaś miejski dopominał się, aby w farnym miasta kościele zostawione były, ponieważ na gruncie miejskim, niejakiem Bozkiem rozporządzeniem znalezione zostały, ale sam ten Najświętszy Sakrament, który się znakiem jedności i związkiem miłości nazywa, takowe przeciwności zamysłów ludzkich dziwnem rozporządzeniem uspokoił. Bo chociaż w zamkniętem cyboryum farnego kościoła tenże Sakrament był zachowany, na miejscu jednak tem, gdzie był znaleziony, chociaż go do innych kościołów przenoszono, zawsze się tam pokazywał i widzieć wszystkim dawał. Dla tego mądrze i roztropnie to poznawszy Biskup, aby na tamtem samem miejscu, uszanowanie Najświętszemu Temu Sakramentowi od wszystkich oddawane było, na którem od niezbożnych żydów na wzgardę był podany i zostawiony na większą Boga chwałę, miejsce to darniem zarosłe uprzątnąwszy i oczyściwszy, kapliczkę na ów czas wystawić kazał, do którejby wierni Chrystusowi przychodząc łask Bozkich pociechy odbierali. I teć to były małe początki, które do większych cudów i znaków wstęp, jako się to z tego, o czem niżej mówić się będzie, jawnie pokaże, otworzyły.

Dokończenie nastąpi.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE.

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

O powstaniu Jenerała Madalińskiego.

Kiedy się tak Polacy krzątają, choć to wszystko w wielkiej tajemnicy i ostrożnie, wrogowie Polski, co mają zawsze czujne oko na nas, zaczęli coś przeczuwać i nietylko że po-

słannik moskiewski Igielsztrem, co lepszych Polaków za byle co kazał łapać i więzić, ale wyszedł rozkaz, aby te 15 tysięcy polskiego wojska zostały rozpuszczone, albo żeby przyszły w służbę pruską, czy moskiewską. Przysłano ten rozkaz Jenerałowi Madalińskiemu, który stał ze swojem wojskiem kilkanaście mil od Warszawy pod Ostrołęką. Nie pytając się więc, czy się już cały Naród przygotował do rewolucyi, nie doniósł ani Kościuszce, ani księdzu Kołłątajowi, ani nikomu, nie spytał się sprzysiężonych ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani nigdzie, bo do tego wszystkiego już nie miał czasu, gdyż lada godzinę mieli go rozbroić i rozmarnować tyle uzbrojonego żołnierza. Na nic się więc nie oglądając, jeno w imie Boga i Ojczyzny uderzył na Prusaków stojących w pobliżu, rąbał i strzelał, a co nie pobił, to uciekło. Uciekający, roznieśli wielki postrach na całą okolicę, a Madaliński przeszedł tylko brzegiem kraju zabranego przez Prusaków i jeżeli gdzie była wojskowa załoga, wyrąbał, co się zaś nie broniło, zabrał do niewoli, a rznął się prosto do Krakowa, gdzie miarkował, że najgotowsi do rewolucyi. A wojska co raz mu przybywało, bo żołnierze i nieżołnierze, wszystko do niego przystało. Rozpoczął Madaliński to powstanie cztery dni przed Św. Józefem, to jest, 15. Marca roku 1794.

Kościuszko w Krakowie ogłasza Insurekcyą, a rząd Polski myśli zaraz o wolności chłopów.

Po powstaniu Jenerała Madalińskiego nie było się już co namyślać, jeno powstać wszystkim, a wyganiać wrogów z Ojczyzny. Jechał też Tadeusz Kościuszko co spieszniej do Polski, a że Moskale wyśli z Krakowa na pobicie Madalińskiego, więc Kościuszko pospieszał tam co tchu. Skoro jeno stanął w Krakowie, zaraz go Lud okrzyknął Naczelnikiem, a on ogłosił powstanie na całą Polskę, które nazwał Insurekcyą, bo nazwa konfederacyi od Ponińskiego i Targowicy obrzydziła się Polakom. Działo się to 24. Marca 1794.

Zaraz też Kościuszko ustanowił rząd, bo on sam miał ciągnąć do boju, a przecież ktoś musiał radzić o żywności, broni i innych potrzebach. Dał temu rządowi pieczęć, pod

którą wszystko wydawać mieli, na około stało na niej napisane: „Wolność, Równość, Niepodległość“ a w środku — „Śmierć albo Zwycięztwo.“ Rozważcie dobrze, to będziecie widzieli, że w tych pięciu słowach było wszystko, czego Naród potrzebował niechby jeno każdy Polak tego się trzymał, toby już w Ojczyźnie szło dobrze. Nadjechali też Ignacy Potocki i ksiądz Kołłątaj, a naradziwszy się Kościuszko z nimi, ogłosił ludowi wiejskiemu: „1. Iż podług konstytucyi 3. Maja Lud ma znaleść wszelką opiekę u rządu. 2. Że każdy chłop wolnym jest i wolno mu się przeprowadzać ze swoim dobytkiem, gdzie mu się jeno podoba. 3. Znoszą się pańszczyzny, które odrabiali gospodarze ze ziemi dworom, a rola, chałupa, sprzęt, zostaje własnością chłopa. Wszyscy uczciwi dziedzice przystali na to z ochotą, i gdyby Kościuszko był wygrał, już od wielu lat byłby polski rząd to dla chłopów zrobił, do czego insze rządy zaledwie od niedawnego czasu się wzięły, a niektóre jeszcze się do dziś dnia namyślają.

Naród się zbroi i bije Moskwę pod Racławicami, gdzie chłop Głowacki zabiera armaty.

Zbiegało się Ludu nie mało do Kościuszki i na odgłos powstającej Ojczyzny, znosili co jeno kto miał, tak do gotowego grosza jako i do żywności i ubrania, i broń z kątów i z ziemi, gdzie kto miał zachowaną, wywłóczono, a że to na pierwsze nie było dosyć, poradził więc Kościuszko, aby prostować kosy, osadzać na wysokie drągi i tak iść na wroga. Niech tam Bóg Kościuszce niebem za tę rauę płaci, bo mało kto z ludzi pamiętał, że kosą wojować można. Zaraz też przekuwano we wszystkich wsiach co prędzej kosy; Panu Bogu żony, dzieci, rodziców, gospodarstwa polecano, a wszystko zabierało się do wojny. Był to czas siewny na jarzynę, ale tę pracę zostawili już kobietom i starym ojcom, a sami śli na wojnę, jak Bóg przykazał. Wyruszył Kościuszko w 5 tysięcy wojska i 3 tysiące ludu uzbrojonego w kosy i piki, i dnia 4tego Kwietnia spotkał Moskali pod Racławicami. Mieli Moskale 15 tysięcy wyćwiczonego wojska, więc jak

mur stanęli do boju. Kościuszko uszykował w pierwszy szereg żołnierzy ze strzelbą, za nimi kosynierów, a po bokach konnicę; armatę miał jeno jednę, którą znalazł w Krakowie i kazał wyporządzić. Moskale zaczęli sypać kulami z armat i prosto się walić na naszych, a Kościuszko śle rozkaz za rozkazem, a zaklina, żeby w miejscu dostali. Dopiero jak Moskwa co raz bliżej dociera, Kościuszko każe się swoim zwijać w kupy, Moskwa zaś myśli, że chcą uciekać i rzuca się na nich. Wtedy Kościuszko jak nie zakomenderuje, Polacy jak nie uderzą, a wszyscy tak bili, że im ręce ustawały, i tak wysiekli Moskali, że tylko małe niedobytki zdążyły uciec. Co zaś oprócz tej wygranej było dla naszych wielkiem szczęściem, to że zdobyli 12 armat, a do tego prochu i kul co potrzeba. Przyczynił się do tego najbardziej chłop jeden, któremu było na imie Bartłomiej, a nazywał się Głowacki, ze wsi pod samym Krakowem. Miał on swoje gospodarstwo, żonę i kilkoro dziatek: wszystko to Bogu poślubił, a poszedł na wojnę. O tym Głowackim opowiadają starzy ludzie i piszą po wszystkich książkach, że choć kule moskiewskie padały jak grad, to on widząc, że bez armat z trudnością przyjdzie wojnę prowadzić, rzuca się w pośród Moskali z kosą w ręku, i tak drze się do armaty, na którą co dopiero kanonier zapalony lont wkłada. Głowacki swoją czerwoną krakuską z głowy panewkę przykrywa, co prędzej zapalony lont wydziera, potem zmiata kosą Moskali, siada na armatę z drugimi, ujeżdza do swoich nietylko z tą jedną, ale z dwunastu, bo drudzy kosynierowie zdobyli jedenaście.

Kościuszko dowiedziawszy się o tym czynie Głowackiego: poszukał go, a kiedy go ujrzał, ściskał i całował jako najlepszego rycerza i zrobił go natychmiast oficerem. Potem cała starszyzna wojskowa otoczyła Głowackiego i każdy uściskał go za rękę, witając tak śmiałego w pośród siebie oficera. Bił się Głowacki odważnie, aż do końca kościuszkowskiej wojny, a potem wrócił do gospodarstwa, do żony i dzieci, i żył w poszanowaniu u wszystkich ludzi do później starości.

Ciąg dalszy nastąpi.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Okropny los, który spotkał Waleryana, zmienił usposobienie jego syna, cesarza Galliena, względem chrześcian. Chociaż on był moralnie bardzo upadłym człowiekiem i jego państwo z powodu napadów obcych ludów i owych trzydziestu tyranów w najsmutniejszem się znajdowało położeniu a on mimo że życie prowadził jak najniemoralniejsze, miał jednak tę dobrą stronę w sobie, iż oszczędzał chrześcian. Nie można jednak tego przypisać jego energii lecz raczej jego bojaźni. Zniósł on wszystkie rozkazy prześladowania chrześcian, osobnem rozporządzeniem

Wskutek tego cesarskiego rozporządzenia Papież Dyonizy przyszedł w posiadanie wszystkich kościołów, kościelnych budynków i cmentarzy w Rzymie, które były skonfiskowane i zabrane podczas prześladowania wznieconego przez cesarza Waleryana. Papież rozdzielił domy boże i cmentarze pomiędzy kapłanów i na nowe parafie miasto Rzym podzielił. Ustanowiono 25 gmin w Rzymie a każda gmina miała mieć dwóch kapłanów. Gdy więc pokój wrócił dla kościoła, liczba chrześcian nadzwyczaj się powiększyła. Sty Dyonizy konsekrował na biskupa św. Zamasa i posłał go do Bolonii i dla innych miast konsekrował Biskupów.

Już wspomnieliśmy w życiu Sixtusa, iż w Egypcie kacerz Sabelliusz powstał i że biskup Dyonizy z Aleksandryi doniósł o jego kacerstwie Papieżowi Sixtusowi. Prawdopodobnie Papież już nie mógł mu odpowiedzieć na list, bo wkrótce potem został zabitym. Z powodu usilnego starania ze strony Dyonizego Aleksandryjskiego, aby przytłumić kacerstwo Sabelliusza zdarzył się wypadek, któren opowiemy, nim dalej mówić będziemy, o tem kacerstwie Sabelliusza. Biskup Dyonizy Aleksandryjski w swoim liście do Papieża mówił, iż dla lepszego wyjaśnienia kacerstwa Sabelliusza napisał listy do różnych osób. Zdarzyło się, że niektórzy

katolicy biskupa swego Dyonizego u Dyonizego Papieża oskarzyli z powodu niektórych zdań w jednym z tych listów wypowiedzianych. To zdarzenie jasno nam pokazuje, iż chrześcianie onego czasu tak samo myśleli i wierzyli co do władzy Papieża, jak katolicy dzisiejszych czasów, uważali go oni albowiem jako najwyższą powagę i jako nieomylnego sędziego w rzeczach wiary. Sabelliusz nauczał, iż nie ma różnicy między osobami w bóstwie a Dyonizy biskup Aleksanaryjski bronił nauki kościoła, która ogłasza, że jest różnica między temi trzema w bóstwie osobami. Przytem jednak używał niektórych wyrażeń i przykładów, które wzbudzały podejrzenie, jakoby on syna Bożego uczynił stwórcą i jakoby zaprzeczał jego równości z Bogiem Ojcem. To był przedmiot oskarzenia. Papież Dyonizy zwołał w tej sprawie synod w Rzymie, w którym rzymscy kapłani i kilku biskupów brało udział. Synod ten, na którym Papież przewodniczył, wystąpił, jak powiada Atanazy, przeciwko nauce, dla której oskarzono Dyonizego i oznajmił swoje niezadowolnienie z niej. Potem Papież Dyonizy napisał rozprawę dogmatyczną, w której o tej sprawie swój sąd wydał i którą pracę przesłał biskupowi Dyonizemu uwiadamiając go zarazem o oskarzeniu go do najwyższej władzy. Nie całą posiadamy tę rozprawę, małą tylko cząstkę, którą nam Atanazy zachował i z której wynika, że Papież Dyonizy zupełnie tę samę naukę ogłaszał o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, która później na koncilium Nicejskiem jasno została wytłomaczoną, przez co znowu się przekonujemy, iż Papież okazał się tu jako niewzruszona opoka, na której kościół został zbudowanym i że w trudnych kwestyach Rzym zawsze ostatecznie bez wahania się rozstrzygnął, co tylko można wytłumaczyć przez nieustającą pomoc Ducha św., którą Pan Jezus Piotrowi św. przyrzekł. Całe chrześciaństwo od samego początku uznawało tę nieomylność Papieża w rzeczach wiary. I biskup Dyonizy Aleksandryjski pokazuje całem swoim postępowaniem, iż uważał Papieża za najwyższego i nieomylnego sędziego w rzeczach wiary. Gdy albowiem odebrał roztrzygnięcie papie

skie i list od Papieża, poddał się jego nauce, napisał 4 książki w obronie swojej, które posłał Papieżowi i dał o swojej wierze takie objaśnienie, które zniszczyło wszelką wątpliwość o jego prawowierności. Wszystkie oskarzenia przeciwko niemu odrzucił jako niezasadnione, okazał swoje nieukontentowanie względem swoich oskarżycieli nie dla tego, że się do Papieża udali, ale że to uczynili bez poprzedniego uwiadomienia go o tem. Tak Dyonizy Aleksandryjski dał w owych czasach piękny przykład przez to, iż bezwarunkowo poddał się sądowi Papieża, któren to przykład wszyscy wierni chrześcianie w późniejszych czasach naśladowali i tylko ludzie zaślepieni pychą, którzy właśnie dla tego stali się kacerzami, opierali się tym wyrokom papieża i wyżej cenili swój własny sąd jak sąd darem nieomylności przez Boga obdarzonego Papieża. Ciąg dalszy nastąpi.

Obowiązki religijne powinny być u wszystkich ludzi na pierwszem miejscu. Matka też bez religii nie zna wzniosłego i wielkiego powołania swego: nie może być w rodzinie tem, czem być powinna, nie wie jak wychować dzieci swoje w cierpieniach, nie jest cierpliwą, w kłopotach nie zna pociechy. Cóż pozostaje matce, która nie zna Boga, nie zna religii? — Skargi pełne goryczy, to skargi matki, która nie zna pociech religii. Dla tego matki bądźcie matkami religijnemi w słowie i czynie! Wypełniajcie obowiązki religilne: Módlcie się, jak się matka modlić powinna. Przekleństwa i złorzeczenia niech nie postaną nigdy na ustach waszych i nie pozwalajcie na nie w domu waszym. Święćcie Niedzielę i dni święte i dziękujcie Bogu za nie. Przystępujcie do Sakramentów św., bez których nie może być życia chrześciańskiego. Kochajcie i czcijcie Kościół św.; Kościół jest także matką dusz naszych. Gdy oddacie Bogu, co jest Bozkiego, oddacie też rodzinie waszej, co jest rodziny. Przez matki szczególnie utrzymuje się religia w domu. Dzieci, które miały matkę chrześciańską, patrzały na jej cnoty i słuchały jej nauk, nie zapomną tego nigdy. A choćby wśród burz tego świata przeniewierzyły się religii, to wcześniej czy później powrócą za łaską Bożą do wiary, choćby to miało być dopiero na łożu śmiertelnem. Ileż to razy słyszeć można ich powtarzających ze łzami w oczach: „ach! ja miałem tak dobrą, tak pobożną matkę.“